

Jan Kracik

WOŁAJĄCY NA PUSZCZY PREKURSOR

Wśród książek, jakie opuściły prasy drukarskie w 1543 r., jedna dowodziła, że Ziemia krąży wokół Słońca, druga zaś wykazywała niegodziwość nierównego karania morderców, gardłem lub grzywną, zależnie od tego czy zabił plebejusz czy szlachcic. Pierwsza – Kopernikowe *O obrotach ciał niebieskich* – dokonywała przewrotu w astronomii. Druga – *O karze za mężobójstwo* Modrzewskiego, debiutującego tą broszurą – miała wesprzeć starania kancelarii królewskiej o jednakową sprawiedliwość wobec zabójców. Przewrót nie nastąpił, choć zależało od niego życie wielu ludzi (czyli bez porównania więcej niż od uznania heliocentryzmu). Sejm, już po raz trzeci, odrzucił królewski projekt.

Zostało po staremu: szlachcic pozbawiwszy życia chłopca czy mieszczanina płacił 10 grzywien (wartość ok. 2 kg srebra). Gdy zabił szlachcica – dawał 120 grzywien i szedł do więzienia na rok i 6 tygodni. Gdy tego zabójstwa dokonał plebejusz – czekał go wyrok śmierci. Frycz uważał, że jeśli grozić on będzie tak samo szlachcicowi, ocali to wiele istnień ludzkich. Apelował do posłów, by bali się Boga, do którego woła z ziemi krew ofiar i łzy ich rodzin: „Wy, którzy rządzą tą Rzeczpospolitą ponosicie winę za śmierć nas wszystkich, gdyż nie zabezpieczyliście życia ludzkiego karą główną”.

Nie tylko o takie zabezpieczenie życia, kwestionowane dziś przez przeciwników kary śmierci, walczył Modrzewski. Ten najwybitniejszy pisarz polityczny polskiego Odrodzenia i chrześcijański humanista, w swej wnikliwej i odważnej publicystyce poruszył wiele trudnych, ważnych, przez innych słabo dostrzeganych czy konformistycznie pomijanych spraw życia społecznego, państwowego i kościelnego.

Europejczyk z Wolborza

Andrzej Frycz (przydomek od imienia Fryderyk) Modrzewski przyszedł na świat około 1503 r. w miasteczku Wolborz (w dobrach biskupstwa wrocławskiego w ziemi sieradzkiej), gdzie jego ojciec, niezamożny szlachcic, był dziedzicznym wój-

tem. Studiując w Akademii Krakowskiej na wydziale sztuki, gdzie uzyskał baka-laureat, Andrzej rozczytywał się w pismach Erazma z Rotterdamu. Praca w kance-lariach prymasów Jana Łaskiego i Jana Lataskiego dała mu dobrą znajomość spraw kościelnych i państwowych. Wiedzę tę poszerzył o kontekst europejski, studiując w Wittenberdze i Norymberdze oraz nawiązując kontakt z wieloma humanistami podczas 10-letniego pobytu w Niemczech, gdzie pełnił różne zlecenia rodziny Łaskich (np. ekspediując w 1536 r. z Bazylei do Polski nabyty przez nich księgozbiór po Erazmie). Powróciwszy do kraju skupił się na adresowanym do politycznych i religijnych elit piśmarstwie perswazyjnym. Królewski sekretarz (od 1547 r.), obra-cając się wśród skłóconych stronnictw i zwalczających się wyznań nie uległ narastają-cej zajadłości ani demagogii. Swą wielką kompetencję w sprawach publicznych, oby-watelską troskę, wrażliwość na niesprawiedliwość społeczną oraz niepokój o stan Kościoła i losy dotkniętego rozłamem chrześcijaństwa wypowiadał po łacinie, w pu-blicystyce żarliwej, świetnej retorycznie, ale opieranej na racjach, wypowiedzianych klarownie. Jako intelektualista wierzył w siłę argumentów i powtarzał je wytrwale, stylizując profetycznie i gniewnie wobec ich małej skuteczności. Nic nie dała jego kampania o jednakowe karanie zabójców. Nie pomógł też mieszczanom, gdy dowo-dził, że wydane przez Sejm zakazy posiadania przez nich własności ziemskiej, to pra-wa „okrutnie niesprawiedliwe, napisane wbrew rozumowi i wbrew prawom boskim i ludzkim”. Upominając się o miejsce dla mieszczan i chłopów w życiu Rzeczypo-spolitej Modrzewski narażał się szlachcie, walczącej o swoją dominację.

Polska, czyli „pospólność ludzka wielu sąsiadów”

W 1551 r. Frycz wydał w Krakowie obszerny tom *Rozważań o poprawie Rzeczy-pospolitej*, podzielony na 3 księgi: *O obyczajach*, *O prawach*, *O wojnie*. Druk dwu dalszych – *O Kościele* i *O szkole* – wstrzymała cenzura kościelna (wykonywana przez Akademię Krakowską, jej decyzję podtrzymał synod piotrkowski). Nieokro-jony tekst *De republica emendanda* opublikował Modrzewski w Bazylei w 1554 i – z uzupełnieniami – w 1559 r. Wersję niemiecką wydano w Bazylei w 1557 r. Niepełny przekład polski *O poprawie...*, dokonany przez Cypriana Bazyluka, ukazał się w 1577 r. (całość pism Frycza – pięć tomów – została opublikowana po polsku dopiero w połowie XX w.). W swych rozważaniach o Rzeczypospolitej Modrzew-ski nawoływał do jej całościowej naprawy. Ganił wady, wytykał błędy. Był su-rowym moralistą, ale nie demaskatorem społeczeństwa, sprowadzającym jego ener-gie do żądzdy władzy i posiadania, jak Machiavelli. W przeciwieństwie do Lutra, za to podobnie jak Erazm, myślał dość optymistycznie o naturze ludzkiej. Pisząc o obyczajach eksponował wraz z chrześcijańskimi humanistami etykę. Los państwa uzależniał od stanu moralnego wszystkich obywateli, nie tylko szlachty. Bo Rzecz-pospolita, „to zgromadzenie i pospólność ludzka, związana prawem, łącząca wielu sąsiadów, a ku życiu dobremu i szczęśliwemu ustanowiona”. Tak pojętej „pospól-ności” sprzeciwia się wyzysk mieszczan i chłopów, krzywdzonych przez szlachtę.

Wysokiemu poziomowi harmonijnego życia zbiorowego ma służyć obejmująca ogół chłopców wszystkich stanów szkoła, podporządkowana państwu, opatrzona w fundusz utworzony z dochodów klasztorów (po odliczeniu tego, co konieczne na utrzymanie zakonników); uczonym biskupi winni nadawać intratne urzędy kościelne. Ten pomysł finansowania wyjaśnia powody konfiskaty księgi *O szkole*.

Bazyilejskie wydanie *De republica...*, a zwłaszcza księga *O Kościele* zaniepokoiła część episkopatu i nuncjusza Alojzego Lippomaniego. Ten ostatni wszczął dochodzenie przeciw biskupowi wrocławskiemu Janowi Drohojowskiemu, który w swej rezydencji w Wolborzu chętnie gościł miejscowego wójta, czyli Frycza, podejrzanego o sprzyjanie innowiercom. Dzieło *De republica...* znalazło się na indeksie, autor został pozbawiony probostwa w Brzezinach (miał tylko niższe święcenia i wyręczał się, jak wielu innych, wynajmowanym kapłanem), król jednak wziął go w opiekę, wyłączwszy spod jurysdykcji kościelnej.

Kościół, który boli

O uznaniu pism Modrzewskiego za niebezpieczne dla wiary zdecydowały głównie zastrzeżenia wobec tych spośród 16 traktatów zawartych w księdze *O Kościele*, w których autor proponował temuż Kościołowi poważne zmiany ustrojowe. Ich logiką było również bardziej „pospólne” niż monarchiczne pojmowanie Kościoła. Jego rzeczywista odnowa zależeć bowiem miała nie tyle od apeli, zakazów i sankcji, ile od współodpowiedzialności wszystkich. W tym celu Frycz dokonał przeglądu kompetencji tych, którzy tworzą tę społeczność. Stan faktyczny wypadł krytycznie, a postulowany – tak śmiało, że i słuszne jego elementy stawały się podejrzone.

Ostro oceniona została papieska wszechwładza, aspirująca do zwierzchności nawet nad cesarstwem. Także dowolność w dysponowaniu dobrami kościelnymi, przepych, prowadzenie wojen, bogacenie krewnych, tytuły i niemal boska cześć dla papieża. „Wszystko mu wolno co chce i wola jego jest normą wszelkich poczynąń”. Może – zastanawiał się Modrzewski – nie dożywotni, a nawet roczny tylko pontyfikat i kontrola poprzednika przez następcę mogłyby zapobiec traktowaniu przez papieża dóbr kościelnych jak swojej własności? I sobór, który zbierałby się co 10 lat. Nie taki jednak, jak trydencki, którego zresztą Paweł IV w ogóle nie kontynuuje.

Nawiązując do koncepcji reformacyjnej Frycz apelował do papieża o zwołanie „wolnego chrześcijańskiego soboru”, który – jeśli ma być powszechny – winien się składać z przedstawicieli wszystkich Kościołów chrześcijańskich, nie tylko rzymskiego. Obok duchownych winni w soborze uczestniczyć także świeccy, których znajomość nauki wiary i życie nią przewyższają nieraz kompetencję biskupów (pamiętajmy o mało kościelnych kryteriach ich ówczesnego mianowania przez władców). Sobór ma stać się miejscem swobodnych dyskusji, gdzie i heretyk mógłby bronić swego stanowiska. Wielowiekowym wszak błędem Kościoła, równie szkodliwym jak herezje, było to, że zamiast wysłuchać i polemizować, wyda-

wano odezwy i nakazy. Ubliżano też Bogu przymuszając do wiary. W rozstrzygnięciu kontrowersji doktrynalnych decydować winien przede wszystkim autorytet Biblii. Sobór jest ważniejszy niż papież.

Na sobór wybierać należy ludzi mających najlepsze rozeznanie w problemach nurtujących Kościół. Tak duchownych, jak świeckich. „Nie chcę, aby owce pełniły funkcje pasterzy, lecz twierdzę, że jest rzeczą bardzo niesprawiedliwą, iż odsuwa się je od głosu z tego tytułu, że są osobami świeckimi”. Przecież świeccy mają swoje powody, aby skarżyć się na pasterzy. Dla większości biskupów ich stanowisko nie oznacza pracy, lecz zaszczyty i dostatki. Nie ma takiego, „który mając możność nie przeszedłby z mniejszej diecezji do większej”. Czy gwoli podjęcia większego trudu? Interesują ich zamki, dwory, folwarki, stanowisko w państwie. „Do troski o dusze, o naukę wiary [...] nie przywiązują żadnej wagi, składając to na barki niższych duchownych”. Sobór trydencki nakazuje dostojnikom Kościoła osobiście głosić Ewangelię. Ilu z nich naucza lud? „Czy sam Paweł III, z którego rozkazu wydano tego rodzaju dekrety, nauczał kiedy?” Dał w tym przykład biskupom? Oni też nie zniżają się do nauczania. Wydają wiernym nakazy, a sami żyją niepobożnie, współzawodnicząc z księżętami „w zbytku, przepychu i wyniosłości”.

Celibat? „Szukam leku stosownego do choroby”

Modrzewski był za tym, by sobór przyzwolił na małżeństwo kapłanów. Powołał się na Stary i Nowy Testament, na pierwotną praktykę Kościoła, na Kościół Wschodni. Ukazał skutki celibatowego prawa, nazbyt często przeciwne oczekiwanym. Winił nie tylko brak powściągliwości u księży, ale wpraw system sprzyjający wypaczaniu motywacji. Warunkiem otrzymania święceń było uprzednie uzyskanie stanowiska. W przypadku wysoko urodzonych nie był to wikariat, a od razu beneficjum, a więc probostwo czy synekura (kanonia), zapewnione przez zapobiegliwych rodziców nieletniemu nieraz synowi (korzystał z dochodów wyręczając się zastępcą). Wskutek tego „dzisiaj z młodzików robi się prezbiterów, to znaczy starszych. Tak samo dochowują oni celibatu, jak są starszymi”. Władze diecezjalne wiedzą, „jak celibat duchownych jest haniebnie plugawiony. A dlaczego? Dlatego, że ślubowali go ludzie [...] którzy nie rozumieją, czemu siły ich mogą podolać, a na co nie starczą”, albo ci, których chciwość czy ambicja skłania „do ślubowania tego, czego dotrzymywać się nie nauczyli” (wówczas jednak nie było jeszcze seminariów). I choć są oni „w wieku jak najbardziej niebezpiecznym”, gotowi są dla uzyskania kościelnych dochodów ślubować „nie tylko celibat, ale i Bóg wie co”. Skoro zamiast starszych dopuszcza się do święceń młodych, to i „sam rozum wskazuje, że nie trzeba ich krępować więzami, które oni i tak muszą zerwać. Niemiała bowiem Bogu głupia obietnica”.

Muszą? Pesymistyczne stwierdzenie nie odwołuje się do luteriańskiej antropologii, lecz do obserwacji. Frycz odpiera zarzut, że szuka furtki dla łamania

ślubu: jak lekarz „szukam leku stosownego do choroby”. A że ta jest wielka, to i alternatywa rysuje się dramatycznie:

Co przed czym ma ustąpić – czy to, co jest ślubowaniem tylko z nazwy, przed małżeństwem, czy małżeństwo przed ślubowaniem zupełnie czczym, bo połączonym z niedozwolonymi związkami miłosnymi? Jest to sprawa albo żywota, albo śmierci wiekuistej. Niechże pomyśli każdy o owych nędzarkach w żebraczych przytułkach, brzemiennych nie wiadomo od kogo, i o niemowlętach potopionych. Niech pomyśli o niezliczonych zgorszeniach wywołanych celibatem duchownych. Niech pomyśli o udrękach nie do wiary i mękach sumienia, [...] a łatwo zrozumie to, o czym mówiłem.

Teologowie, a wśród nich Jan Eck (polemizował z Lutrem), powiadają, iż żeniący się ksiądz popełnia niewybaczalny i większy grzech niż ten, co ma nałożnicę. Bowiem „pierwszy nie ma zamiaru zaprzestać, drugi zaś z bojaźni bożej może się skruszyć w pokucie” i zerwać ze złem. „Ale cóż powiesz o tych, Ecku, którzy nie zaprzestaną nigdy, którzy grzęzną w nierządzie aż do śmierci i żyją z nałożnicami jak z żonami”, płodząc dzieci? Jest takich wielu. A przecież nie małżeństwo, tylko rozpusta jest sprzeczna z chrześcijaństwem i kapłaństwem. Tymczasem „o wiele ostrzej karze się w naszych czasach żonaty książy niż nierządników i cudzołożników”. Budzą oni zgorszenie, a toleruje się ich czyny, tłumacząc ludzką słabością.

„Celibat jest darem Boga rzadkim, szczególnym i bardzo mu miłym”. Ale „w Kościele nie można cierpieć nierządników i cudzołożników pod pokrywką celibatu”, bo to przewrotność. Bóg bowiem „zakazał grzechów, ale nie małżeństwa”. Zamiast na nie zezwolić tym, „których nie stać na wstrzemięźliwość”, biskupi beztrąsko wyświęcają takich, którzy przedtem „ani nie żyli z pomiarkowaniem, ani nie osiągnęli nawet cząstki cnoty i nauki koniecznej do kapłaństwa”. Jak można takich „zobowiązywać przysięgą do celibatu i powierzać takiej zbieraniu się sprawami bożymi”, z hańbą stanu duchownego i krzywdą dla sprawy chrześcijaństwa?

„Jakby czcili innego Boga”

Krzywdą tą jest też zakazane przez sobory, a napędzane chciwością łączenie w jednym ręku paru stanowisk. I cóż, że rzadko za worek pieniędzy, skoro również dzięki niegodziwym powiązaniom z kolatorami kościelnych beneficjów. Rozdają je oni nie tym, którzy będą użyteczni dla Kościoła, lecz swym znajomym i protegowanym. Dostojnicy świeccy i duchowni narzucają kościołom swych krewnych, którzy do kapłaństwa często się nie nadają, wskutek braku wykształcenia, pobożności czy wręcz popełnionych występków. A wszystko to jest symonią.

Biskupstwa i większość kanonii Sejm zastrzegł w 1496 r. dla dobrze urodzonych. „Czy Chrystus pytał apostołów o herby? A u nas od kandydatów do kościelnych godności żąda się dowodów szlacheństwa, a nie nauki i cnoty”. Wykazujący się nimi plebejusz ma zamkniętą drogę do dostojenstw państwowych i kościelnych. A przecież szlacheństwo nie wsparte szlacheństwem czynu „obraca się w pospolitość i hańbę”. Żebyż to „przyjął się obyczaj, że żaden szlachcic bez wykształcenia nie może kusić się o najwyższe godności kościelne”! Tymczasem obda-

rzeni nimi zagarniają dochody, a obowiązki zrzucają na marnie wynagradzanych zastępców.

Wołał więc Frycz o takie zmiany kościelnego prawa, jakie miały posłużyć poprawie stanu moralnego duchownych. Był bowiem przekonany, że od ich postępowania zależy skuteczne uczenie wiernych moralności, bez której nie da się ratować wiary, Kościoła i państwa. Obserwując z bliska europejskie chrześcijaństwo rozbite na obozy, zwalczające się w imię jedynej prawdy, wskazywał, że niweczy ją nie tylko błąd: „Widzimy oto tę religię tak rozdartą i poszarpaną”, że potrzeba mozolnych starań, by przywrócić w niej jedność i zgodę. Za rozłam winił zarówno Kościół katolicki, jak i nowe Kościoły. Bo oto „bracia odsuwają się od braci, tak się bowiem poróżnili, jakby czcili innego Boga [...] Każda ze stron wprawdzie chlubi się imieniem Kościoła, ale wzajemne nastawienie jest zaprzeczeniem tego, że do niego należą. Nawzajem napadają na siebie, rzucają obelgami, skazują na wieczne potępienie”. Wszystkie Kościoły, katolicki i ewangelickie, oddaliły się od ideału z czasów apostołskich. Dążąc do tego eklezjalnego wzorca wspólnie odbudują jedność; nie gwałcącymi sumienia represjami, lecz w odwołującej się do autorytetu Biblii dyskusji, w której szuka się w poglądach przeciwników każdej części słuszności. Dialog jest drogą do prawdy, ta jest jedna, a „każda prawda, ktokolwiek by ją głosił, pochodzi od Ducha Świętego”.

Irenizm Frycza znał granice: nie można odstąpić od podstaw wiary, nawet gdy szerzy się apostazja. W sprawach drugorzędnych możliwy jest kompromis, który zbliży oddzielone Kościoły. Dotyczy to głównie twierdzeń teologów, gdyż ci tworząc zawile konstrukcje myślowe odchodzą od prostych sformułowań Jezusa i choć w istocie myślą to samo, spierają się o słowa, pogłębiając przez swą nieustępliwość rozłam. Lepiej więc pozostać przy słowach Chrystusa i „wierzyć, że dane nam zostało Jego Ciało i Krew, aniżeli wplątać się w zawile pytania o sposób Jego tam przebywania”.

Dalekonośne skrzydła utopii

„Wszyscy niemal inszy narodowie Frycza naszego i księgi jego znają, wielce uważają [...] My zaś tak zacnego męża ledwie imię znamy i prace jego za nic sobie ważymy” – pisał Cyprian Bazylik we wstępie swego przekładu *O poprawie....* Ale „inszy narodowie”, a dokładniej ich intelektualisci, też nie mieli aż w takiej estymie pism Modrzewskiego, skoro rzadko się na nie powoływali. Rodaków zaś wójt z Wolborza nie był w stanie skupić wokół swoich poglądów: dla obozu reformacji były nazbyt katolickie, a dla ludzi kontrreformacji – wręcz heretyckie. Pacyfista na polach toczących się bitew, stawiał ich uczestnikom, wskazując na Dekalog i Ewangelię, uciążliwe pytania. Stawiał je i cywilnej społeczności dobrze i zwyczajnie urodzonych.

Był przeciw deptaniu etyki i łamaniu sumień w imię obrony i szerzenia prawdy. Był głosem tych, którym urodzeni z herbowych rodzicieli odebrali głos, szansę awansu społecznego i parę innych praw człowieka. Był głosem wołającego

na puszczy. Zarówno dzieje Rzeczypospolitej, jak Kościoła potoczyły się w innym kierunku niż pragnął. Niektórzy więc powiadają: przedwcześnie urodzony marzyciel i utopista. Kiedy jednak po wiekach – po oświeceniowym zwrocie, po przełomie Vaticanum II – spora część utopijnych ongiś żądań Modrzewskiego została urzeczywistniona, dawny ich głosiciel bywa częściej uznawany za prekursora. Dlatego sposób myślenia tego chrześcijańskiego humanisty współgra z wrażliwością współczesną, a jego słowa ciągle brzmią dziwnie świeżo: „Dopóki żyjemy na tym świecie, służymy też publicznym i prywatnym sprawom ludzkim; starajmy się, żeby źródła wiary chrześcijańskiej były codziennie strumieniami czynów miłych Bogu”.